№ 8.

Warszawa dnia 12/24 Lutego r. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

PRZEGLĄD BADAŃ
DOTYCZĄCYCH
RODU LUDZKIEGO.

(Dalszy ciąg).

II.

HARMONJA CZŁOWIEKA Z NATURĄ — MOWA.

Różnice widome jakie postrzegamy pomiędzy ludźmi, były powodem zgodnie z teorją różnego ludzi pochodzenia, podzielenia ich na plemiona. Ale nazwa to błędna, wynik równie błędnych przypuszczeń, jakeśmy już poprzednio wystawili. Gdyby cechy odróżniające ludzi pomiędzy sobą, niebyły następstwem klimatu i miejscowości w jakiéj zrodzeni zostali, ale przyczyn niezależnych od nich, to każdy człowiek przeniesiony z miejsca jednego do drugiego, zawszeby pozostawał jednym i tym samym. Tymczasem dzieje się zupełnie przeciwnie. Germanie w starożytności przeniesieni z północy na południe, stracili swój olbrzymi wzrost, gdy drobni Portugalczycy osiedleni na Przylądku Dobréj Nadziei, zmienili się do niepoznania i wyrośli prawie na olbrzymów. Lapończycy i Węgry, do jednego należą szczepu, któżby jednak to przypuścił, patrząc na nędzną, małą powierzchowność pierwszego, a smukłą, dzielną postać Węgra pobłyskującego okiem pełnym ognia i zapału. Pomijamy dalsze przytaczanie przykładów, otaczających nas w zwyczajnem nawet życiu, a dowodzących jasno, że człowiek wszędzie wchodzi tylko w harmonją z otaczającą go naturą.

Przyczyną tego jest głównie klimat, i cechy miejscowości oznaczane przez morza, wody, góry, lasy, rzeki, bagna i t. p., które wpływając na rośliny i zwierzęta, równie wpływ wywarły i na człowieka. Stosownie bowiem do działania promieni słonecznych, do panujących wiatrów, wyziewów morza, wód i bagnisk, fizycznie działających na człowieka, musiało i ciało jego odpowiednio się usposabiać za którem poszły i właściwości charakteru znane pod nazwą narodowości. Wprawdzie zmiana tych cech charakterystycznych, po zmianie miejscowości odbywa się niezmiernie powolnie, Anglik np. przeniesiony do Afryki bliżéj równika, w długim szeregu swych potomków jeszcze będzie przedstawiał choć słabe odcienia swego pochodzenia, ale nie będzie to już Anglik, tylko krajowiec żyjący w harmonji z otaczającą go naturą Zatrzymywanie tych słabych odcieni pochodzenia, wyróżnianie się niemi z pomiędzy drugich, jak to widziemy na Izraelitach, jest jedną z tajemnic przyrody, nie może jednak posługiwać jako dowód niejedności rodu ludzkiego, bo gdyby tak było, gdyby klimat i miejscowość żadnego na człowieka nie wywierały wpływu, to by się człowiek w niczem nie odmieniał. A czyż Izraelita został takim jakim był w swojéj ojczyznie? Czyż nie przybrał cech każdéj miejscowości w jakiéj przemieszkuje, w niektórych nawet zlewając się zupełnie do niepoznania z krajowcami, jak w Niemczech, Francji lub Anglji? Murzyn, także ze swoją skórą czarną i wełnistemi włosami, jest również tylko wyrobem klimatu. Stopniowe przechodzenie z cery białéj do czarnéj, w miarę zbliżania się ludzi od bieguna do równika, najlepiéj przedstawia mieszkaniec od północnego morskiego pobrzeża Europy, za którym idą śniadzi Hiszpanie, jeszcze ciemniejsi Włosi, następnie Maur a w końcu Murzyn. U Maurów jeszcze dzieci rodzą się białe i dopiero w ciągu dwóch tygodni po urodzeniu czernieją. Pomiędzy niektóremi mieszkańcami Afryki, znajdują się posiadający kształty europejskie, cywilizacją wyższą i nawet ślady naszych podań, a jednak mimo tego są czarni jak murzyni, chociaż widocznie należą do ludności przed wiekami pomiędzy niemi osiadłéj. Co większa

na Malabarze znajdują się Murzyni Żydzi, których żadnym sposobem nie można uważać za plemie miejscowe, tylko za obce skutkiem klimatu przemienione na Murzynów. Dla czego jednak w nowéj miejscowości, ludzie przez wieki zatrzymują pewne cechy swego pochodzenia, dla czego Murzyn nawet pod biegunem nie bieleje, a Amerykanin zachowuje kolor miedziany zarówno na lodowatych jeziorach Kanady jak i w skwarnéj siedzibie przyrównikowéj, są to fakta przez naukę dotąd nierozwiązane, z jakiemi człowiek w badaniach swych co chwila się spotyka.

Że pogardzony Murzyn niczem nie różni się od najbardziéj pychą napchanego Europejczyka, tylko skórą i włosami, dowiodły nawet uczone badania Tiedemana nad mózgami ludzi różnych narodowości. Z nich przekonano się, że mózgi te różnią się tylko pomiędzy sobą zewnętrznym kształtem, i to w miejscowościach niezmiernie od siebie oddalonych; w wewnętrznéj zaś budowie żadnych zmian nieprzedstawiają, tak dalece, że mózg Murzyna do mózgu Orangutanga, tak samo zupełnie jest podobny jak mózg każdego Europejczyka. Wreszcie łatwość wysokiego kształcenia się u Murzynów, równająca ich często z uczonemi białemi, najlepiéj świadczy o wspólności czarnéj rassy z całą ludzkością. W starożytnym świecie miano wprawdzie inne wyobrażenie, ludziom przyznawano różne natury i stosownie do tego dzielono na klassy, niewolników uważając bez żadnéj różnicy jak zwierzęta. Chrystus pierwszy nazwał Boga, ojcem, powiadając *Ojcze nasz!* Według więc nauki ewangielicznéj, ludzie mając wspólnego ojca, są pomiędzy sobą braćmi, czyli jednego rodu. Mimo tego, dwa tysiące lat prawie już ubiega, a jednak staréj ciemnicy, światło wieków niezdołało jeszcze zupełnie rozproszyć. Nauka bada i dochodzi bo takie jéj przeznaczenie, robi więc to co powinna, ale że ludzie o wielu prawdach zapominają, dowodzi to ich szczególnéj pychy, i małego rozszerzenia prawdziwéj oświaty.

Wprawdzie niepodlega wątpliwości, że ludzie od dziada, pradziada oddani ciężkiéj ręcznéj pracy, głównie wyrabiają w sobie fizyczną budowę ze szkodą ich umysłowości, tak dalece że nadzwyczajna tępość pojęcia granicząca prawie z zupełnem ogłupieniem, częściéj się trafia pomiędzy niemi, jak w klasie mniéj na pracę narażonéj. Nie może to jednak dowodzić odmienności natury ludzkiéj. Władze umysłowe w człowieku są jak ręce, nogi i cała budowa jego fizyczna, w czem wszystkiem utrzymywanie właściwéj harmonji, jest zadaniem dzisiejszéj medycyny. Umysł kształci się przez naukę, ciało przez pracę lub gimnastykę, przesada w którymkolwiek kierunku szkodę zaraz przynosi drugiéj połowie. Dla tego to w rodach nie mających nic wspólnego z pracą fizyczną, rozwijających głównie stronę moralną swego jestestwa, napotykamy tak często, wątłych, drobnych i malutkich, prawdziwe nieszczęśliwe wyrodki, litość w każdym obudzające. Dla téj saméj przyczyny pomiędzy robotnikami z dziada pradziada, pracującemi tylko ręką i nogą lub barami, zdumiewa nas czasami niezmierna tępość umysłu. Jeżeli jednak upośledzonemu fizycznie, nieodmawiamy natury ludzkiéj, to dla czegóż stojących od nas niżéj pod względem umysłowym, mamy stawiać w wyłącznem im właściwem stanowisku?

Uczeni badacze całéj przyrody, postrzeżenia swe, rozumowania i odkrycia, prowadząc od wieków, przyszli wreszcie do naukowego uznania, że wszystkie twory żyjące jednego są pochodzenia i że zmieniają się stosownie do klimatu w jakim się znajdują. Stosownie do tego, wszystkie zwierzęta a nawet rośliny, podzielono jeograficznie, z oznaczeniem wspólnego środka i z uwidomieniem przemian jakim ulegają w miarę oddalania się od niego. Nadto nieporzucając badań, w miarę zbierania coraz nowszych postrzeżeń, naukę ubogacają nowemi dowodami, że w ostatecznym swym wniosku nie mylą się, że ród ludzki tym samym ulega prawom, i że odmiany jakie w nim dają się spostrzegać, zamiast wynikać z różności pochodzenia, są tylko wynikiem klimatu i miejscowości.

Drugim dowodem wspólności pochodzenia rodu ludzkiego, jest mowa, która pomimo różności języków, zachowuje takie podobieństwo u wszystkich narodów, że nawet uczonych etnografów po licznych badaniach i porównaniach, skłoniła do wniosku, iż wszystkie języki na świecie, są dyjalektem jednego zaginionego języka. Jakim sposobem przedmiota widome, myśli nasze, wyobrażenia, mogą się przedstawiać za pomocą dźwięków mowy, jest to zadanie, na rozwiązanie którego, nieodważyli się najpotężniejsi genjusze. Ona to łączy przeszłość z teraźniejszością dając naukę przyszłości, a wskrzeszając niejako zamarłe pokolenia, jest główną podstawą uzacniania się ludzi i postępu zgodnego z ich wielkiem przeznaczeniem. Jakim sposobem powstała mowa, jéj wykwintność, odmiany przedstawiające najsubtelniejsze odcienia myśli i wrażeń umysłu, tego nas nie uczy ani historja ani tradycja, ani nawet zmyślenie żadne, lubiące się przyczepiać do każdéj rzeczy. Przeciwnie nawet, w jakimkolwiek miejscu nauka pokazuje nam człowieka, wszędzie on już mówi i nigdzie nic nie wykazuje, żeby był ktoś taki, coby wynalazł mowę. Któż więc twórcą tego najcudowniejszego narzędzia ze wszystkich rzeczy stworzonych? Gdyby go nie było, jakżeby człowiek mógł się porozumiewać ze swemi bliźniemi, korzystać z pojedynczych odkryć i wynalazków, uczyć się i przez postęp stawać się zacniejszym i rozumniejszym?

Odpowiedź na to jest tak trudna, nawet tylko domysłowa, że bez wachania można twierdzić, że jak śpiew ptakom, tak mowa ludziom przy ich stworzeniu nadaną została razem z wiadomościami moralnemi, naukowemi i religijnemi. Pismo święte powiada: że na początku było słowo, a słowo było Bogiem; i cóż więcéj nad to powiemy? Człowiek zatem z rozkazu Boga przemówił i od razu obdarzony został mową, ale jéj nie wynalazł. Dlatego też w najgłębszéj starożytności, jak tylko człowiek pokazuje się na polu nawet tradycji, już znane są rozmaite wynalazki, skłaniające martwą naturę na korzyść lub przyjemność ludzi. Ale prosta wiara nie jest wystarczająca dla ludzkiéj ciekawości. Przypuszczono więc, że ludzie powstawszy ze stopniowéj przemiany materji, znajdując obok siebie dziką ziemię; idąc za popędem pierwiastkowych swych potrzeb, wynaleźli naprzód oderwane dźwięki, i powiększając ich liczbę, w miarę rozwoju społecznego, pomału utworzyli mowę. Ale chcąc aby wydawane te dźwięki miały znaczenie zrozumiałe dla drugich, trzeba koniecznie porozumienia

się wzajemnego, które jedynie przez mowę może być osiągnięte. Wskazując rzecz jaką np. kamień, można jeszcze dać do zrozumienia, że przedmiot ten nazwałem kamieniem, ale jak tu objaśnić znakami, że on twardy, ciężki, okrągły lub kanciasty? Jak dojść do wysłowienia, że świat piękny, Bóg pełen wszechmocy, że życie nasze doczesne, a dusza nieśmiertelną? A jednak pojęcia te widziemy już znane wszędzie ludziom, nie mogąc oznaczyć początku, kiedy powstały i jak się utworzyły. Wreszcie nie ma zwierzęcia obdarzonego organami potrzebnemi do mówienia, jeden tylko człowiek je posiada, musiał więc i mowę razem z niemi otrzymać.

Gdyby mowa była wynalazkiem ludzkim, toby się doskonaliła, jak wszystkie sztuki i nauki, tymczasem języki od chwili jak je znamy, nieokazują właściwego choćby najmniejszego postępu. Więcéj bowiem harmonijne układanie wyrazów, używanie ich do nowych oznaczeń, zmiana ortografji i wymawiania nie może się nazwać postępem, tylko zmianami gustu i oczyszczaniem z różnych niewłaściwości. Istotnym postępem byłoby uproszczenie czasowania, przypadkowania, zmian mowy do przedmiotu lub wyobrażeń jaką przedstawia, i tworzenie nowych nieznanych przedtem wyrazów. Tymczasem takiego w żadnym nie widziemy języku, a wszelkie nowości wprowadzone za pamięci człowieka do mowy, ograniczają się na przyswojeniu wyrazu z innéj mowy, na przywołaniu zapomnianego, lub na utworzeniu go z pierwiastków już używanych. Główna zaś budowa języka, zostaje nietknięta i chociaż kombinacje w innych językach są daleko łatwiejsze i loiczniejsze, żadnym jednak sposobem przyswojone być nie mogą. Dlatego też głównem staraniem wszystkich uczonych, jest ustalenie języka dawnego, jeżeli nie w szczegółach to w jego naturze, i ten szacunek dla mowy praojców, ta chęć wcielenia się w ich wyrażenia, bo czują, że nic lepszego nie utworzą.

Ggyby mowa wynalezioną była przez człowieka, to w miarę rozszerzania się jego wyobrażeń, byłaby odpowiednio ruchliwą i zmieniałaby się niemal z każdem pokoleniem. Po upływie jednego wieku, prawnukowie nierozumieliby ksiąg swych praojców, i musieliby się uczyć nie tylko języków nowożytnych, ale i wszystkich przemian jakim te stopniowo ulegały. Tak się jednak nie dzieje, a chociaż świat różne posiada mowy, wspólność jednak ich pochodzenia z każdem dniem staje się widoczniejszą. Mowa więc musiała być daną człowiekowi od Boga czyli objawioną, przekonywa nas o tem nie tylko jéj całość odwieczna, zamykająca w sobie sposoby do przedstawienia wszystkich pojęć późniéj nabytych, ale i najzupełniejsza budowa form i odmian, choćby najmniejszéj nie podlegających zmianie. Wszakże pracowano tyle i jeszcze pracują nad utworzeniem języka powszechnego, a jednak dlaczegóż marnemi były wszystkie usiłowania? Jeżeli ludzie potrafili wynaleść mowę i utworzyć tyle rozmaitych języków, dlaczegóżby jeszcze jednego, powszechnego, nie umieli dodać do znanych już i używanych? Czyżby twórczość człowieka pod tym względem miała być już wyczerpaną? Wnosić coś podobnego jest niepodobieństwem, znając jéj potęgę w innych naukach ciągle posuwanych naprzód.

Że więc człowiek mówi, to najlepszym dowodem że wszyscy ludzie są jednego rodu. Rozrzuceni po różnych stronach ziemi, każda społeczność wyrabiała swój język odpowiednio do warunków klimatycznych i miejscowych w jakich się znajdowała. W krajach zatem umiarkowanych mowa stała się melodyjną, pod skwarem nieba urywaną i przytłumioną, pod biegunami szorstką i grubą. Sposób życia, rolnictwo, pasterstwo, myślistwo, podboje, cywilizacja na każdym języku wybijają swoje piętno, i gdy w Europie skutkiem życia rolniczego i umysłowego, języki przybrały powierzchowność wspólną, u ludów koczowniczych różnią się w każdéj niemal osadzie.

Że zaś wszyscy ludzie mówią, i nieznaleziono jeszcze dotąd żadnéj choćby najdzikszéj i najmniéj licznéj społeczności, któraby nieposiadała mowy, można więc ją uważać za dowód wspólnego ludzi początku.

Alfabet także stanowi tu silne poparcie, czy będziemy go uważać jako dany razem z mową, czy jako wynalazek ludzki. Abecadła wszystkich narodów porównywane przez badaczy pomiędzy sobą, okazały się tak do siebie podobnemi, że bez wachania uznano, iż właściwie jedno jest tylko abecadło. Nawet Ameryka nie stanowi tu wyjątku, chociaż tak późno odkrytą została. Używając zatem ludzie w mowie kombinacji jednych zgłosek, jednemi pisząc znakami i liczbami, jednym w rachunku rządząc się systematem; czyż nie najlepiéj tem dowodzą jedności swego pochodzenia? Ale są jeszcze inne dowody, oparte na moralnych przymiotach człowieka.

(d. n.)

Kronika zagraniczna.

SPRAWOZDANIE

Z DZIEŁA

PANA WIKTORA COUSIN.

Wydanego w Paryżu pod tytułem: *La jeunesse de Mazarin.*

Nazwisko pana Wiktora Cousin znakomitego pisarza francuzkiego, znanem jest więcéj czytającéj publiczności polskiéj z prac filozoficznych aniżeli z dzieł poświęconych historji. Jeżeli mnie pamięć nie myli to najobszerniejsze dzieło pana Wiktora Cousin „Historja Filozofji" przetłómaczona jest na język polski przez pana Michała Gliszczyńskiego. Żadne zaś z jego dzieł historji politycznéj dotyczących, nie znalazło tłómacza. Bezwątpienia dzieło historyczne napisane przez filozofa specjalnie na polu téj najwyższéj nauki ukształconego, zwraca na siebie większą uwagę aniżeli utwory tych pracowników na polu historycznem, którzy zajęci są najmozolniejszą a mimo tego najmniéj uznaną pracą, zbierania materjałów i ich porządkowania. Najciekawszą zagadką dla człowieka, jest sam człowiek, i ta właśnie okoliczność tłómaczy nam przyczynę dla której historja może się poszczycić daleko większą popularnością, aniżeli wszelkie inne nauki. Powieści, poezje, im lepiéj malują prawa umysłu i serca człowieka, tem większe koło czytelników znajdują, a gdy autor potrafi wznieść się aż do narysowania

walki namiętności człowiekiem miotających i na tem polu potrafi odkryć jakąś stronę dotychczas nieznaną, to nazwisko jego prawie się zrośnie z ustami ogromnego koła czytelników i dla tego wieki już upłynęły i jeszcze wieki upłyną, a dzieła Moliera i Szekspira, zachwycać będą najpóźniéjsze pokolenia. Łatwo teraz pojąć, dla czego dzieła historyczne napisane przez filozofów, obudzają wielką ciekawość w kołach myślących czytelników. Historja to zbiór faktów z mniejszym lub większym talentem opowiedzianych, zmniejszą lub większą prawdą wyjaśnianych. Samo jednak opowiedzenie faktów choćby z największym talentem dopełnione, nie może zaspokoić umysłu badawczego, bo rzecz każda i każdy fakt i przedmiot może i powinien być odniesionym do swojego źródła, a źródłem historyi są owe tajemnicze prawa umysłu i serca które są sprężyną czynów człowieka, narodu i całéj ludzkości. Takie filozoficzne objaśnienie dziejów, i nawzajem sprawdzenie systematów psychologicznych przez doświadczenie czyli przez historję, jest głównym obowiązkiem filozofów. Biorąc więc do ręki nowy utwór pana Wiktora Cousin pod tytułem „la jeunesse de Mazarin“ sądziliśmy że z takiego punktu zapatrywania się obrobi ów przedmiot bardzo ciekawy, bo dotyczący młodości wielkiego męża stanu. Zanim jednak wypowiemy zdanie o tem dziele, opowiemy przedewszystkiem treść jego, a czytelnicy zapewne z ciekawością zechcą zobaczyć, w jakiéj to formie kwestja Włoska przedstawiała się przed dwoma przeszło wiekami i jakie to czynniki wywierały na nią wpływ bezpośredni. Dzieło pana Wiktora Cousin opisuje tę epokę z życia wielkiego polityka, w któréj młody Mazarini zwyciężywszy pierwsze trudności, rozpoczął zawód publiczny w służbie Papieża i powołanym był do załatwienia kwestyi, która od tylu wieków wstrząsała Europą i przeważny wpływ wywiera na bieg wypadków.

„Pod rozkazami ojca chrześciaństwa“ mówi pan Cousin „Mazarini zamierzył spełnić cel sprawiedliwy; który zależał na uchronieniu Włoch od strasznéj wojny i zwykłych następstw walk zaciętych, ukazujących się w postaci klęsk wszelkiego rodzaju.“

Szło tu o pojednanie Francyi i Austryi, o przestraszenie Hiszpanji, o złagodzenie chciwego Karola Emanuela, jednem słowem, o uspokojenie najbardziéj zburzonych namiętności które płynąc szeroką rzeką jak lawa Wezuwjusza, mogła zniszczyć całą okolicę palącym swym wyziewem. Posłuchajmy w jaki sposób pan Wiktor Cousin określa działalność Mazariniego.

„Wytknąwszy sobie jasno cel stały, Mazarini dążył do niego z wytrwałością nie dopuszczającą najmniejszéj zwłoki. Trudności napotykał ogromne, a chociaż je pokonywał to one bez przerwy odradzały się, a te walki z trudnościami to kamień probierczy prawdziwéj wielkości. Mazarini osiągnął cel zamierzony jedynie tylko siłą swego rozumu i siłą woli. Środki jakich używał do spełnienia wielkiego zadania, zasadzały się na częstéj zmianie formy działania bez zmienienia jednakże głównego celu, na umiejętności mówienia z każdym odpowiednio do jego charakteru i wyobrażeń, a szczególniéj też na wielkiéj śmiałości z jaką ten dyplomata podejmował najważniejsze zadania, których płynąca odpowiedzialność pognębiłaby każden umysł mierny i nie mający tem samem samopoznania swéj potęgi i poczucia obowiązku spełnienia wielkiego zadania. Rozum złączony ze śmiałością, jest cechą główną człowieka mającego wywrzeć wpływ na losy narodu lub całéj ludzkości, taki człowiek powołanym jest do spełnienia czynów znakomitych i spełni je niewątpliwie, jeżeli tylko okoliczności nastręczą mu pole działalności odpowiednie jego uzdolnieniu i szerokiéj skali jego umysłu.“

W taki sposób pan Wiktor Cousin charakteryzuje działalność Mazariniego, a niewątpliwie określona forma postępowania wspólną jest wszystkim wielkim mężom stanu, którzy właśnie tem się głównie różnią od ludzi pospolitych że ich nic nie potrafi z drogi obranéj strącić, i że umieją zbliżać się do celu wśród zwrotów napozór wprost przeciwnych właściwemu kierunkowi. Po takiem określeniu ogólnem działalności Mazariniego, autor przechodzi do szczegółów, i owym przewybornym stylem łączącym z wielką jasnością i prostotą, wzniosłość i szlachetność, opowiada nam życie wielkiego męża od chwili jego narodzin.

(d. c: n.)

N O C.

(*z Wiktora Hugo*).

Gdy świat cały w uśpieniu, siadam tak szczęśliwy
Pod namiotem wytkanym srebrnemi gwiazdami,
Słucham czy też od nieba jaki głos tęskliwy,
Nie dojdzie uszu moich.
Godziny, chwilami
Spływają w tak głębokiem Boga uwielbieniu,
Za dane ziemi gwiazdy, noc i ciszę w cieniu.

Często myślę, iż dla mnie świecą tych słońc ognie,
I ja nędzne stworzenie, zostałem wybrany,
By duszę moją grzały niebieskie pochodnie,
Bym rozumiał ich mowę, wzajem rozumiany,
Że jestem królem nocy, téj uroczystości,
Którą anioł zapala, a niebo mnie gości.

Liljana.

NA CMENTARZU.

Śpią cicho—a tę świętą nadmogilną ciszę
Wzruszy chyba westchnienie, gdy żal w piersi wzbierze,
Chyba wietrzyk splotami brzozy zakołysze,
I za śpiących pokutne wyszepce pacierze...
Śpią cicho — krzyż ramiona roztoczył szeroko
I osłonił mogiły miłosierdzia cieniem —
Smutno tu.... sierocemi nabrzmiewa łzy oko,
Piersi jakimś tęskniącym wznoszą się westchnieniem...
Smutno — a jednak tędy taka błogość wieje
Jak gdy ciemnię rozprasza zwiastunka zarania
I budzi w duszy światła i życia nadzieję —
Bo krzyż swemi ramiony mogiły osłania,
Bo w górze nad nim anioł srebrzysty jaśnieje
I nuci dla uśpionych hymn odpoczywania.

Adam Maszewski.

Pogadanka Tygodniowa



Dobrze ludzie nam powiadają, że jeżeli pogody jesienne, bywają zmienne, to i wiosenne prognostyki nie lepszéj są praktyki. Po owych bowiem piorunach, błyskawicach, cieple, deszczu, tęczach, po przelocie dzikich gęsi, przybyciu skowronka, rozkwitających pączkach, po pierwiosnkach wytykających główki z pośród młodéj trawy, po przebudzonych chrząszczach, trzmielach a nawet komarach, po młodych rydzach i młodszych jeszcze szparagach wybiegłych z ziemi jakby na dziwo, słowem po ocknieniu się całéj natury, któżby się spodziewał śniegu i przymrozków z całą klapaniną błotną, jaką Warszawa ubielona co ranek, raczy się późniéj do saméj północy. A jednak wszystko to jest największą rzeczywistością, śnieg w dzień pruszy, w nocy grubą warstwą okrywa dachy i ulice, a około godziny dziesiątéj roztarty na miazgę, zamienia się w kałużę rozmaitéj wielkości i głębokości, w których utonąć nie każdyby potrafił, ale zachlapać może po sam czubek głowy. Teraz znów dokuczają nam mrozy.

Gdzie trudno przeskoczyć tam podleść należy, czego nie wykołaczesz prośbą lub groźbą tam cierpliwość najpewniejszym środkiem, czekajmy zatem bo bądź co bądź, kwiecista wiosna już wchodzi w progi naszych domów.

W dzisiejszéj pogadance z przyjemnością pomieszczam wiadomość, o rozwijaniu się coraz większem wykładów publicznych naukowych. Wprawdzie, pierwszy lepszy linoskok, kuglarz lub szarlatan, pomyśniejszem w wystąpieniach swych cieszy się powodzeniem, ale i pół tysiąca osób jakie regularnie przybywa na niedzielne odczyty profesora Lewestama, nie jest bez znaczenia. Resursa kupiecka podobną rozrywkę także urządziła w gmachu przez siebie zajmowanym, a za przykładem Warszawy idą i prowincjonalne miasta. Rozbudzanie się takie umysłowego życia, pociechę niemałą przynosi, ale gdy większe miasta łatwiéj pod tym względem radzić sobie mogą, wsiom pozostaje tylko książka, któréj radbym uczepić skrzydła skowronka, aby się mogła jak on unosić po nad każdą chatą a niemal zagonem.

W Pamiętniku naukowym którego tom pierwszy ukazał się już na półkach księgarskich, w oddziale pedagogicznym takie czytamy określenie rodziny *(kar. 134)*.

Rodzina w pojęciach nowoczesnych, powinna się uważać za chrześcjańską jednotę, a dom za przybytek w którym zamieszkuje z ludźmi Bóg, co wszystko stanowi mały światek. Jest tam jak w arce Noego wszystkiego po troszę. Tradycja trzyma w rodzinie pierwsze miejsce, ona w teraźniejszości kojarzy przeszłość z przyszłością, ma więc w sobie podstawę historyczną a jednocząc to co jest, z tem co ma być, jest twórczą. Bez twórczości nie ma przyszłości a bez nadziei nie ma religji, a bez niéj na co Bóg?— Religja jest świętością, a ta świętość jest jakby powietrzem, którem oddycha rodzina, bez którego nie mogłaby żyć. W rodzinie jest rząd duchowy i cywilny. Ojciec jest głową kościoła, matka jest Świętym Sakramentem wiary, nadziei i miłości, a w pośrodku Bóg jest początkiem i końcem wszystkiego. Rodzina poczęła się w Bogu, w Nim się rozwija i unieśmiertelnia. Bez rodziny nie może być narodów a bez narodów nie bołoby ludzkości, a bez ludzkości po co Bóg? W rodzinie rządzi cywilna władza ojca i matki, oboje razem są jednostką w duchu i prawdzie. Ojciec jest duchem a matka prawdą, bo mąż jest ideałem a niewiasta rzeczywistością, skojarzenie rzeczywistości z ideałem sprowadza wśród ludzi Boga i wtedy *słowo* staje się ciałem.“

Takie piękne określenie znaczenia rodziny, niech będzie odpowiedzią na gniewy wszystkich starych kawalerów za pogadankę moją wywołaną przez Kurjer Codzienny, w emetykowéj kwestyi starego kawalerstwa. Słów moich w niczem nie cofając, mam zaszczyt niniejszem głośno im oświadczyć, że oprócz rzadkich wypadków usprawiedliwiających bezżeńców, stary kawaler w każdéj społeczności rozwijającéj się ku prawdzie i dobremu, jest jak fałszywy ton wśród muzycznéj harmonji dreszczem przejmującym słuchacza, jest według słów poety:

> W chlebie ością,
> W gardle kością,
> Pniem na drodze,
> Ciernią w nodze,
> I piekielną solą w oku.
> I śmiertelną kolką w boku.

Stary kawaler nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, skazany na samotne życie, bolejąc zamknie się w ciszy swego pustkowia marząc ze smutkiem o minionych latach młodości. Każdy widok szczęśliwego małżonka, tęschne westchnienie wydobędzie mu z piersi: każda rodzina przywoła wspomnienie czarodziejskich snów młodości z całym urokiem poetycznego zachwytu, kończące się często łzą żalu z zawiedzionéj nadziei. Cierpiąc i łamiąc się z boleścią, ucieknie od świata, bo świat daje mu wieczne przypomnienie tego co stracił, bo radby aby i on sam i ludzie zapomnieli, że jest samotną jednostką, złamaną piorunem nieszczęścia lub zawodu. Występujący zaś jawnie z uwiędłem kawalerstwem, popisujący się publicznie ze wstrętnym tytułem starego kawalera, jakby z jaką wygraną że się nie dał złapać w sidła obowiązków rodzinnych, niby z patentem przezorno-

ści i rozumu, starający się nawet z piórem w ręku a uśmiechem uwiędłéj twarzy rozumować satyryczno humorystycznie, poprostu dla zabawki, dla zabicia nudnie wlokącego się czasu, że kobiety główną są tego przyczyną, dowodzi tylko nadzwyczaj wygórowanego samolubstwa, cieszącego się że każdy grosz, każdą chwilkę, ma tylko dla siebie i dla swoich zachciewek, że raduje się swojem położeniem, nawet chlubi niem jako rzeczą godną zazdrości i pochwały. Ten humor dobry, to popisywanie się, czegóż innego mogłyby dowodzić?

Gniewajcie się więc starzy kawalerowie wyrośli jak muchary z samolubstwa i rachunku, ale wierzcie mi, że jeżeli słowa moje jawnie wypowiedziane parzą was, to skryte szyderstwa jakich wszędzie jesteście celem, drwinki, żarciki jakiemi was tajemnie obsypują, niemal w same oczy, tuż za waszemi plecami, spaliłyby was na węgiel, gdyby się mogły uprzytomnić i zasiąść zbiorowo w zmarszczkach waszych twarzy. Lekceważenie zaś to, nie jest wypływem fałszywéj opinji która czasami błędna, w tym razie zupełną prawdę ma za sobą. Gdzie tylko bowiem historja wyśledziła początki zawiązku społecznego, wszędzie znalazła małżeństwa i rodzinę. Małżeństwo więc jest tak stare jak człowiek, razem z nim przyszło na ziemię i stało się główną podwaliną całego społecznego porządku. To też w starożytności bezżeńców darzono wzgardą publiczną, okładano ich ciężarem osobistego podatku, a starzy kawalerowie pokorni jak baranki, na świat prawie spojrzeć nie śmieli. Dziś występują hardo i buńdziucznie, nawet bodząco, więc im rogów przyciąć należało, aby poznali, że wyłamawszy się z obowiązków społecznych, są tylko pasożytami, zawalidrogami i nic więcéj i powinni siedzieć cichutko i pokornie, jakby ich nie było na świecie. Żeby przedmiot tak gorzki, ckliwy, kwaśny, i zwiędły, dał się zapomnić i niezatruwać pamięci swem przypomnieniem, dam Wam malutki obrazek z Bibljoteki Warsz. z poszytu Lutowego, opisujący młode panienki Angielki:

„Nie ma większéj prostoty, powiada autor w artykule Przeszłość i teraźniejszość Anglji, jak w młodych dziewczętach: pomiędzy pięknemi rzeczami, mało jest równie pięknych na świecie. Wysmukłe, mocne, pewne siebie a tak z gruntu poczciwe i prawe, tak wolne od zalotności! Niewidziawszy, trudno sobie wyobrazić tę świeżość tę niewinność. Wiele z pomiędzy nich są jak kwiaty, kwiaty rozkwitłe: wyobrażenie o nich dać tylko może róża poranna, ze swą barwą przelotną i rozkoszną ze swemi listkami skropionemi rosą. O wiele to przewyższa piękność południową z jéj rysami wybitnemi, stałemi, wykończonemi, wyrobionemi w ostatecznym rysunku. Tutaj czuje się wątłość, delikatność, nieustanny rozkwit życia: oczy szczere, niebieskie jak barwinek, patrzą nie myśląc że się patrzy na nie. Za najmniejszem poruszeniem duszy, krew krasi falami purpury jagody, szyję aż do ramion. Wzruszenia przechodzą po tych rysach przejrzystych tak jak kolory zmieniają się na tamtejszych łąkach i ta wstydliwość dziewicza jest tak szczerą, że człowiek chce oczy spuścić z poszanowaniem. A jednakże, chociaż tak są naturalne i naiwne, nie są przecież omdlewające i rozmarzone, lubią i znoszą ćwiczenia ruchu, jak ich bracia. W szóstym roku z rozpuszczonemi włosami galopują na koniu i odbywają spore przechadzki. Życie czynne wzmacnia w tym kraju temperament flegmatyczny, a serce zachowuje się w większéj prostocie, gdy jednocześnie ciało staje się zdrowszem.



Korrespondencja z Paryża.

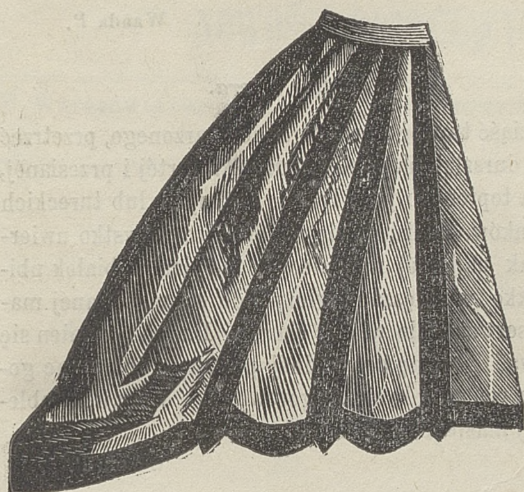
Moda z czasów pierwszego Cesarstwa, zaczyna brać stanowczo górę w Paryżu. Nowa sztuka w Teatrze Francuzkim p. t. *Lew zakochany*, która ogromne znalazła powodzenie, przyczyniła się jeszcze bardziéj do tego zwrotu. Wszystkie bowiem panie występujące w téj komedji ubrane są tak, jak się ubierano za czasów Napoleona I. Całą różnicę stanowi dziś tylko krynolina, lecz i tę niektóre elegantki, porzucać już zaczynają. Staniki noszą nadzwyczaj krótkie bez bawetów, przepasane paskiem z końcami. Długi powłóczysty ogon, stanowi konieczne dopełnienie sukni. Wszystkie w ogólności suknie, krają kolisto a przynajmniéj w kliny mocno ścięte tak, że mimo wielkiego obwodu u dołu, suknia od stanu spada zupełnie prawie płaska.

Z materji jedwabnych atłas największe ma powodzenie na strojne wieczorne ubranie. Oprócz gładkich atłasów, uważaliśmy także w pasy rozmaitéj szerokości, zacząwszy od szerokich na trzy palce, aż do wąziutkich jak nitka. Zwykle pasy kolorowe mięszane bywają z czarnemi. Suknia kolista z atłasu w pasy, bardzo pięknie wygląda, na szwach dają zazwyczaj rulon aksamitny albo sznur z pasmanterji, koloru odpowiedniego.

Między innemi widzieliśmy piękną suknię atłasową czarną, krajaną w kliny. U dołu była plisa czarna aksamitna szeroka na trzy palce objęta z obu stron

pliską atłasową seledynową. Trzy tylne bryty mocno były przedłużone. Z każdego boku dwa bryty ścięte były u dołu we dwa wielkie zęby; na szwach po każdéj stronie spadały do dołu trzy szarfy aksamitne, przytwierdzone do spódnicy, objęte pliską seledynową. Staniki były dwa, jeden wycięty czworograniasto obłożony na wykroju aksamitną plisą, z brzegiem seledynowym. Drugi stanik z baskiną, miał raczéj formę krótkiego paletocika. Przybrany był na szwach plisami odpowiednio do spódnicy.

Aby dać poznać czytelniczkom naszym szczególny krój téj sukni, dajemy tu rysunek spódnicy, tak jak się z boku przedstawiała. Przód zupełnie był gładki objęty plisą, lecz nie wycięty w zęby u dołu.



Inna suknia czarna *poult de soie*, wyciętą była u dołu w niewielkie zęby. Przód spinał się na rząd białych guzików z konchy perłowéj. Stanik pod szyję zupełnie był gładki, rękawy obcisłe, na wierzch stanika szła pelerynka koronkowa kluni, z przedłużonemi z przodu końcami, które się na krzyż zakładały i obciskały paskiem. Pasek ten różowy jedwabny szeroki na trzy palce miał dwie szarfy szerokie przeszło na ćwierć łokcia, spadające z boku sukni, po jednéj stronie. U dołu końce objęte były koronką kluni. W miejscu zkąd końce spadały od paska, szła rozetka ze wstążki różowéj. Mankiety *Cluny* odwinięte były na rękaw. Na głowę przygotowane było odpowiednie ubranie, nadzwyczaj skromne lecz pełne gustu. Nad czołem szedł diadem z pukielków, z różowéj atłasowéj wstążki, od tego spadały długie bardzo końce, ze wstążeczki na dwa palce, które się obwijały w koło warkocza. Od diademu spadała namarszczona koronka Cluny, szeroka na cztery palce, która pokrywała wierzch głowy i sięgała ledwie do koków.

Młode osoby tak panny jak mężatki, noszą powszechnie białe tiulowe lub muślinowe koszulki do kolorowych spódniczek. W koszulkach tych nadzwyczajna panuje rozmaitość. Jedne z nich przeszywają wstawką Cluny, inne podwłóczą wstążką odpowiedniego do spódniczki koloru. W tych czasach ukazały się nowe koszulki, zszywane ze wstawki Cluny i ze wstążeczki téjże saméj szerokości. Widzieliśmy taką koszulkę ze wstawki szerokiéj na dwa palce przedzielanéj niebieską wstążeczką. Wstawka dana ażurowo. Kołnierzyk był jedwabny, niebieski, z przedłużonemi z boków końcami, obszyty stosowną koroneczką. Rękawy długie nie szerokie, zszywane też były ze wstążki i wstawki Cluny. Pasek powleczony w środku wstawką, śpięty z przodu na rozetę ze wstążki obszytéj wązką koroneczką. Od téj rozety spadały końce, pokryte przez środek wstawką, w koło objęte koronkowym brzeżkiem. Prześliczna to koszulka, ale dosyć kosztowna, ktoby chciał mieć tańszą, może w miejsce prawdziwéj Cluny, użyć wstawki naśladującéj tę koronkę. Imitacje Cluny z bawełny, wybornie teraz odrabiają. Do ubrania sukien te ostatnie powszechnie używane.

Takież same bluzki robią z aksamitki czarnéj przeszywanéj białą wstawką Cluny. Odznaczała się także między innemi bluzka złożona na przemian ze wstawek białych kluny, i czarnych gipiurowych, co razem śliczną całość stanowiło.

Do białych muślinowych koszulek, młode osoby noszą bardzo szelki ze wstążki kolorowéj. Szelki te robią się w następujący sposób. Z tyłu wstążka tworzy chusteczkę i przypina się w stanie: po obu stronach przechodzi przez ramiona, krzyżuje się na piersiach, idzie do tyłu i znów zawraca na przód, gdzie kończy się kokardą, ze spadającemi końcami. Na ramionach od téj wstążki, spadają pukle tworząc epolety na rękawie.

Najmodniejsze ubrania na głowę, przybrane są długim łańcuchem. Łańcuch ten przytwierdza się do ubrania po bokach, i dwoma rzędami spada na szyję, tworząc zarazem naszyjnik. Łańcuchy te zowią *Benoiton*, od nowéj komedji, w któréj tak występuje młoda elegantka. Niekiedy taki łańcuch przytwierdzony z dwóch stron głowy do warkocza, stanowi sam przez się całe ubranie głowy. Najwięcéj widać łańcuchów z czarnéj lawy, noszą je także złote, srebrne, lub ze szkła białego. Te ostatnie bardzo świetnie wyglądają.

Kolczyki zawsze ogromne mają rozmiary. Do najmodniéjszysh należą w kształcie łańcucha, złożone z kilku ogniw przewleczonych przez siebie. Robią je ze złota, srebra, lub z czarnéj lawy.

Niektóre znów ubiorki na głowę, zamiast łańcucha przybierają długiemi sznurami z pereł lub paciorek czarnych, które spadają dwoma rzędami na szyję. Paciorki te nie są jak zwykle nawleczone jedna koło drugiéj, lecz przedzielone delikatnemi ogniwkami łańcuszka, przez co lżéj wyglądają.

Kapelusze ubierają też łańcuchami lub paciorkami w tenże sposób.

Seweryna D.

Opis ryciny.

Figura 1. *Ubranie wizytowe* dla młodéj osoby. Suknia popelinowa popielata, przybrana u dołu amarantową aksamitką w drabinkę. Aksamitka z obu stron przytwierdzona aksamitnemi guzikami. Stanik z długą baskiną, przybrany w drabinkę odpowiednio do spódnicy. Pasek amarantowy aksamitny spięty na złotą sprzączkę. Kołnierzyk ogarnirowany walansienką. Rękawki stosowne. Głowa przepasana aksamitką ze spadającemi na bok końcami.

Figura 2. Suknia zielona morowa (moire antique) przybrana u dołu na każdym brycie, odwiniętym klinem z aksamitu czarnego. Klin objęty koroneczką. Stanik z małą baskiną z tyłu, wyciętą w trzy zęby śpiczaste, zakończone aksamitem. Przody stanika aksamitne czarne z dwoma bawetami. Epolety i mankiety ubrane odpowiednio. Kołnierzyk wygarnirowany walansienką. Kapelusz z niestrzyżonego aksamitu, przybrany aksamitem czarnym i koronką.

Ubranie dziewczynki. Sukienka popelinowa karmazynowa po bokach dwie szarfy czarne aksamitne. Koszulka biała półbatystowa w zakładki, na wierzch czarne aksamitne szelki. Paletocik biały moltonowy z kapturkiem. Kapelusik kastorowy przepasany sznurem, przybrany kitką z boku.

OGŁOSZENIE KSIĘGARSKIE.

PRZEPISY KUCHENNE.

Legumina z powideł.

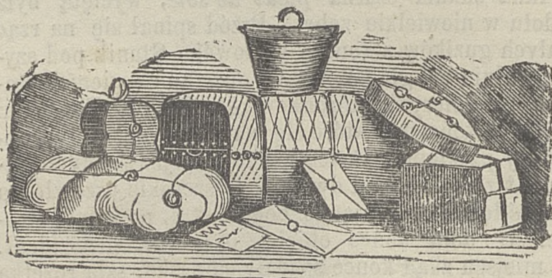
Kubek kaszki drobnéj gryczanéj ususzyć, utłuc na mąkę, wsypać do donicy dodać dwie łyżek powideł śliwkowych lub jabłecznych, cukru, 12 żółtek po jednemu wrzucając, a naostatek pianę z ubitych białek. Wymięszać należycie i włożyć do rondla wysmarowanego klarowanem lub niesolonem masłem i wysypanego tartą bułeczką. Do leguminy téj podać można śmietankę słodką.

Wanda P.

Budyń z sera.

Wziąść twarogu świeżego nie zwarzonego, przetrzeć przez durszlak na donicę, bułeczki tartéj i przesianéj, masła topionego parę łyżek, drobnych lub tureckich rodzenków, cukru ile się podoba i to wszystko uwiercić jak najlepiéj nakoniec dodać pianę z białek ubitą, lekko wymięszać i włożyć do wysmarowanéj masłem serwety, nie wiążąc ciasno. Budyń powinien się gotować godzinę bez żadnéj przerwy, dolewając gotującą wodą, gdy się wygotowywa. Wyjąwszy oblewa się masłem rumianem.

Wanda P.



Pani Antoninie Sośnic. Od kupna książki wraz z opłatą pocztową pozostało w Redakcji złp. 1 gr. 12.

Pani Ma. Kapciuch haftowany na półaksamicie kosztować będzie z opłatą pocztową rs. 3. Na aksamicie lub kaszmirze rs. 6.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



TYGODNIK MÓD

w Warszawie

Dodatek do Nr. 8 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 12 (24) Lutego 1866 r.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MĘŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg.)



Najprzód zaczęłam wszystko oglądać, podziwiać na słowo, potem rozczuliłam się nad jakimś kawałkiem cegły i skorupą ze stłuszczonego garnka, jeżeli wolno nazwać go właściwie; przyznałam że doskonale widzę niewidzialne freski, przysięgłam na mój honor, że dostrzegam barwę czerwoną, niebieską, zieloną, słowem wszystkie kolory tęczy; wpadałam w zachwycenie, o mało nie dostałam spazmów. Łatwo sobie wyobrazisz jak był zadowolony ze mnie; sądzę że w téj chwili z chęcią oddałby mi życie. Korzystałam z tak przyjaznego usposobienia, aby pomówić o tobie; przyznaję że miał postawę człowieka nagle ze snu przebudzonego, jest to bezwątpienia nie miłe wzruszenie. Oblej mego wyżełka wodą, a zobaczysz jak się wstrząśnie; ale doprawdy nie rozumiem o jakiéj mówiłaś truciźnie; czyż otrułam twego ojca? sama widzisz że zdrów i żyje. Widać że archeologja niweczy działanie kurary.

Tego już było nadto: przebrało mi się cierpliwości i zaczęłam jéj wymawiać taką nierozwagę; ale na tę dziwną kobietę nie można się długo gniewać.

— O! jakże ci do twarzy z tym gniewem! zawołała. Lica zarumieniły się, oczy błyszczą ogniem, znikł posąg, została kobieta! Margrabio powieś się z rozpaczy, że jéj nie widzisz w téj chwili! Spojrzyjże się w lustro, pani margrabino de Lestang; powiedz sama czy nie jesteś piękną.

Wróciłam do Louveau niespokojna i zamyślona, gniewała mnie nierozważna gorliwość baronowéj. Wczoraj już spostrzegłam że ojciec był smutny i zamyślony; dziś było jeszcze gorzéj; nie przyglądał się ulubionym naczyniom, a poeta grecki drzemał spokojnie w kieszeni jego paletota. Milczał uparcie, wzdychał i z pod oka spoglądał na mnie.

— Co ci jest mój ojcze? zapytałam zbliżając się do niego. Czyż zaszła we mnie jaka zadziwiająca zmiana?

— Czemuś mi tego nie powiedziała? rzekł smutnie pochylając głowę.

— Nie powiedziałam, czego? bądź pewnym mój ojcze że nic przed tobą nie taję.

— Wiesz dobrze jak cię kocham, mówił znowu, jak pragnę twego szczęścia, a jednak taiłaś przedemną że się tu nudzisz, że ci smutno....

— Skądże ci, drogi ojcze, przychodzą podobne myśli? zawołałam; założyłabym się że to robota téj szkaradnéj baronowéj: tak jest nierozważna, tak roztrzepana, sama nie wie co mówi, nawet przez chwilę nie umie być spokojną, a nie dość na tem niepokoi innych.

— Nie, nie, odpowiedział; nie jest ona tak szaloną jak się zdaje. Wczoraj bardzo rozsądnie mówiła ze mną; przekonała mnie że jestem egoistą, tak Izabelo, egoistą i złym ojcem. Już od lat tylu poświęcam cię moim upodobaniom, myślę tylko o sobie, czynię podobnie jak skąpiec ukrywający skarb swój w ziemi. Jesteś piękną, majętną, ja ukrywam cię przed światem, pozbawiam towarzystwa z ludźmi, zmuszam żyć pośród wilków w nieznanym zakącie, i skazuję abyś została starą panną.

— Masz słuszność, mój ojcze, odpowiedziałam; straszną popełniłeś zbrodnię. Niech Bóg nie pamięta téj przeklętéj baronowéj że cię tak nie potrzebnie zasmuciła. Nudzi się i dla rozrywki postanowiła zająć się moim losem; w tym celu, zaczęła cię strofować, użalać się nademną, rozprawiać, aż w końcu zaniepokoiła twoje dobre, kochające serce. Ale powiedz sam, mój ojcze, czy jestem smutną, niezadowoloną, czy wyglądam na nieszczęśliwą ofiarę. Zresztą zapytaj tych murów, czy się chowam przed tobą aby wypłakać się w kąciku. Wierzaj mi, tak wysoko cenię moją wolność, że nawet żaden zaczarowany książe nie potrafiłby mi wynagrodzić jéj utraty; ale co mówię, ja nie jestem już wolną, dawno już zaprzysięgłam wiarę temu małemu czarnemu człowieczkowi tak pięknie odbijającemu się na tle żółtem. Przypatrz się tylko jak szlachetną ma postawę, jak ten płaszcz pięknie się na nim drapuje; powiedz ktoby mógł z nim współzawodniczyć?

— Nie przeczę, że dotąd trafiali ci się pretendenci nie warci wzmianki, ale są przecież na świecie ludzie.

— Naprzykład margrabiowie?

— A czemużby nie? odpowiedział.

— Ah! margrabio, margrabio, zawołałam, czemuż mnie tak prześladujesz? Czy to urok, czy czar jakiś? Co ci się stało, mój ojcze, że tak wierzysz w dziwaczne urojenia pani de Ferjeux? urzekła cię, jesteś słaby, ja więc będę twoim doktorem, uleczę cię, i w tym celu rozkazuję ci najprzód zająć się rozprawą o gallo-romańskiéj willi, przestać się bawić takiemi urojeniami, i odzyskać dawny spokój.

— Łatwo to powiedzieć, rzekł, ale jak sumienie raz się ocknie, nie łatwo go uspić na nowo, a wyrzuty jakich doznaję....

— Proszę cię, mój ojcze, nie zasmucaj mnie; przestań już o tem mówić, bo inaczéj ucieknę z moim pięknym Ateńczykiem, i wraz z nim skryję się w jakiem bezludnem miejscu.

Usiadłam przy fortepianie, i zaczęłam mu grać ulubione melodje: lecz i tym sposobem nie zdołałam rozpogodzić jego czoła.

— Czy już nie lubisz muzyki? zapytałam.

— Lubię i zawsze lubić będę Mozarta, odpowiedział mi, tylko zaczynam wierzyć w istnienie niedźwiadków.

Przez kilka dni następnych nie poruszaliśmy wcale téj kwestji, jednak ojciec nie odzyskał zwykłego humoru, jadł mało i często z pod oka spoglądał na mnie.

Cały tydzień nie byłam w Ferjeux, w końcu baronowa sama nas odwiedziła, zbliżyłam się do niéj i powiedziałam cicho: Jeśli pani choć jednem słówkiem zmartwisz mego ojca, nigdy tego pani nie przebaczę. Udała zdziwioną. O czemże mu mam mówić, moje serce? Czy o margrabim? Już nie żyje, w téj chwili doniesiono mi o tem: patrz jak gorzkiemi zalewam się łzami. Prawdę mówiąc, życie jego już tylko na włosku wisiało, przeczytał mój list, i radość go zabiła. Tak mój aniołku, umarł z przesycenia nadzieją.

— Żałuję go z całego serca, ale nie zapominaj pani ze już został pogrzebanym.

Zaczęła mówić o deszczu i pogodzie, o mularzach niecierpliwiących ją zbyt powolną robotą, o chorągiewkach które zamierza umieścić na dachu, o zachwycającéj woni fijołków, o piękności lasów i słodkiéj melancholji jaką one napawają czułe dusze; potem zwróciła się do mego ojca z prośbą aby jéj jeszcze raz pokazał swe zbiory, na co on chętnie przystał. Szczęściem, nie miała z sobą wachlarza. Wszedłszy do téj jego świątyni, spoglądała na wszystko okiem pełnem zachwytu, w którego szczerość nie bardzo wierzyłam. Nemezys jednak najżywsze odbierała pochwały; baronowa unosiła się nad jéj pięknością, zadawała ojcu różne dotyczące jéj pytania, i tym sposobem wprowadziła go w mitologiczną dyssertację, którą zakończył obszernemi uwagami, o tych wyjątkowych, bezmiernie szczęśliwych powodzeniach których hardą zuchwałość ona potępia i karze: na dowód czego przytoczył Krezusa i Polykrata.

Pani de Ferjeux zdawała się być nader zadowoloną ze wszystkiego i pożegnała nas serdecznie, lecz już na progu zatrzymała się i rzekła do ojca: Twoja Nemezys przestrasza mnie, a Polykrat przewraca w méj głowie koziołki. Na twojem miejscu rzuciłabym mój pierścień w morze.

— Nie posiadam dość kosztownego, szanowna pani, odpowiedział jéj.

— Do licha! masz córkę! rzekła, i zniknęła za drzwiami, w chwilkę potem otworzyła je znowu i zawołała: Zapomniałam uprzedzić was, że oczekuję przybycia jednego z moich krewnych, czy to będzie mój wuj lub siostrzeniec, czy jest młody lub stary, to już rzecz najmniejsza; ale ten młody staruszek, czy też stary młodzieniaszek namiętnie lubi starożytne posągi, czy więc raczysz pan pokazać mu swe zbiory?

— Wszystko tu jest na rozkazy pani, odpowiedział mój ojciec.

— Dzięki Bogu! przecież już pojechała sobie, zawołałam tupiąc nogą. Nie pojmuję jak ta kobieta mogła mi się podobać? dziś te jéj wielkie swawolne oczy doprowadzały mnie do niecierpliwości.

Ojciec mój chodził po pokoju milczący i zamyślony. Wiesz dobrze, zacny mój przyjacielu, jak poetyczny ma umysł pomimo całéj swéj uczoności, łatwo mi więc było odgadnąć czem zajmował się w téj chwili. Ludzie z bogatą wyobraźnią, często występują namiętnie przeciwko własnym swym interesom; nieraz widzimy ich rozmiłowanych w tem co wczoraj jeszcze najcięższą sprawiało im przykrość; marzyć choćby o nieszczęściu to zawsze jeszcze marzyć, a czemże byłoby dla nich życie bez marzeń?

Po niejakim czasie ojciec mój rzucił się w fotel i zaczął mówić jakby sam do siebie:

— A więc niech przybywa! niech przybywa prędko! niech się spełni moje przeznaczenie! czem prędzéj tem lepiéj! Bezwątpienia dużo mnie to kosztować będzie. O drogi mój pierścieniu! tak długo błyszczałeś na mym palcu, teraz rekinom rzucę cię na pastwę. Domowe bogi moje, patrzeć będziecie na rozłączenie dwóch istot tak czule się kochających! ale przynajmniéj będę miał wewnętrzne zadowolenie, żal i tęsknota lepsze od wyrzutów sumienia. Tak, nadużywałem dotąd twego poświęcenia się dla mnie, moje drogie dziecko, szczęśliwy wypadek oświecił mnie nareszcie; Nemezys przemówiła: Izabelo, ofiara twoja zostanie wynagrodzoną. Margrabia de Lestang jest godnym ciebie.

— Znowu ten margrabia! zawołałam zdziwiona i zniecierpliwiona, więc ty go znasz mój ojcze?

— Nie przerywaj mi, moje dziecię, powiedział, dozwól niech porozmawiam sam z sobą. Mówiłem więc że margrabia jest godnym ciebie. Będzie to prawdziwie dobrany związek: wiek wasz zupełnie odpowiedni, on piękny, tyś zachwycająca, on bogaty, ty masz znaczny majątek. Przez zimę zamięszkacie w Paryżu, lato spędzicie na wsi, i tak dni życia waszego słodko i szczęśliwie płynąć będą. O starego ojca nie troszcz się znów tak bardzo, los jego nie będzie tak opłakanym jak mu się zdawało; najdaléj za półtora roku ukończy swoje poszukiwania w Louveau, poczem zabierze swoje skarby i połączy się z tobą. Margrabia jako człowiek rozumny, potrafi ocenić wartość antykwarjusza, i z chęcią pomieści mnie w najspokojszym zakątku swego pałacu. Będę mięszkać osobno aby nie przeszkadzać nikomu. Za lat dwanaście, wnuk mój potrafi już odróżnić naczynia greckie od etruskich, sam zajmę się jego wykszałceniem, aby mógł jak najprędzéj zostać moim sekretarzem. Nie zapominajmy i o tem, że zamek mego zięcia leży w sąsiedztwie Saint-Paul-Trois-Châteaux, szacownéj stolicy Tricastinu, miasta poświęconego Diannie, miasta drogiego archeologom, gdzie tak kosztowne odszukują mozajki, medale, gdzie wydobyto z ziemi tę drogocenną kameę, przedstawiającą Skromność uchodzącą do nieba z Astreą. Kto może przewidzieć co ja tam znajdę? od czasu jak odkryłem Nemezys, wszystko zdaje mi się możliwem. Jeden tylko kładę warunek: żądam aby szanowano moją wolność. Kiedy goście zjadą się do mego zięcia, ja zamykam się u siebie, a skoro ktoś zapyta: Gdzież jest pan de Lo-

anne? odpowiesz mu: Jak zazwyczaj, w pośród swych starożytności, przebaczcie mu, jest kapryśny, nie towarzyski, trochę dziwak....

— Wielki dziwak, rzekłam, przerywając mu, i objąwszy głowę jego rękami, dodałam: Jak się przebudzisz mój ojcze, napijemy się herbaty.

IV.

Jakże sądzisz, zacny mój przyjacielu? Co z tego wyniknie? Czy wierzysz w istnienie margrabiego? Będziesz on młodym lub starym? Ale próżno zadaję ci te pytania, żyjąc tak długo pomiędzy Indjanami, musiałeś stracić wprawę w odgadywaniu zagadek.

Co do mnie, przez cały tydzień miewałam sny niespokojne, męczące: raz naprzykład, śniło mi się że wilk chciał mnie rozszarpać, baronowa przybiegła mi na pomoc, a chcąc odstraszyć krwiożercze zwierzę, podniosła kamień i odsłoniła ukrywającego się pod nim niedźwiadka, ten w jednéj chwili zamienił się w pięknego młodzieńca, z uśmiechem wołającego mnie do siebie. Zbliżywszy się spostrzegłam, że z pierwotnéj jego powierzchowności pozostało jeszcze ostre żądło, tkwiące mu na czole, i że usiłował przebić mi niem serce: poznałam wtenczas że wilk mniéj był niebezpiecznym. Drugi raz śniłam o jakiéjś gwiaździe wywierającéj zgubny wpływ na moje życie: napróżno przebiegałam lasy i góry, nie mogłam się przed nią schronić, widziałam ją ciągle błyszczącą nad moją głową, czułam że ona rozporządza moim losem. Była to bezwątpienia gwiazda pani de Ferjeux. Przebudziwszy się, powiedziałam sobie: co za niedorzeczność! ale są chwile w których serce uwierzy nawet w niedorzeczność.

Często mówiłam sobie: „Doprawdy straciłam rozum, margrabia nie istnieje, baronowa żartuje z nas sobie, i śmieje się w duchu z naszéj łatwowierności“.

Przynajmniéj w téj chwili, powiedziałbyś zapewnie, musiałaś być spokojną i zadowoloną? i gdyby pani de Ferjeux powiedziała ci: „Skłamałam dla zabawy! nie oczekuj nikogo bo nikt nie przybędzie!“ bezwątpienia uściskałabyś ją z największą radością. Tak niezawodnie, mój ojcze. A jednak, mamże wyznać prawdę? w głębi serca... Ale nie gniewaj się, wszak nic nie powiedziałam.

Kiedy znów przeciwnie przybycie margrabiego zdawało mi się niewątpliwem, kiedy wierzyłam w istnienie tego zaczarowanego księcia, młodego, pięknego jak Appolo, mężnego jak Artaban, któremu dotąd żadna z wybranych przez niego kobiet, oprzeć się nie mogła, o! wtenczas, wierzaj mi, obiecywałam sobie przy pierwszem zaraz widzeniu ukrócić jego dumę i zarozumiałość. Byłam pewną że margrabia jest zarozumiałym, pogardliwym, zobojętniałym na wszystko, przedstawiałam go już sobie zwracającego na mnie dumne a zarazem ciekawe spojrzenia. Już o to samo gniewałam się na niego że jest siostrzeńcem swéj ciotki, że z takim pośpiechem przybywa na jéj wezwanie aby obejrzeć ciekawe zwierzątko, które mu obiecała pokazać. Zdawało mi się że słyszę mówiącego do niéj: „Czy się ożenić? czy nie ożenić? Interes znów nie tak dobry jak myślałem...“ Zresztą już to samo oburzało mnie, że ktoś bez mego zezwolenia, chciał rozporządzać moim losem, moją osobą: że zapominano zupełnie o méj osobistéj godności. Przychodziły mi wtenczas na pamięć słowa méj matki, utrzymującéj że dwa są rodzaje poezji: jedna tworząca się sama z siebie, druga którą ktoś zfabrykował; pierwsza jest piękną i wzniosłą, druga nic nie warta, i że to samo można powiedzieć o małżeństwach. „Przybywaj, piękny panie, mówiłam sobie w duchu, a zobaczysz jak wyniośle i dworsko przyjąć cię potrafię.“ Rzeczywiście zawczasu układałam sobie, jakiemi powitam go słowami... Niestety! na nic nie można liczyć z pewnością, kapryśny los udaremnia zazwyczaj przezorność naszą.

Pewnego dnia rano, wyszłam na dziedziniec nakarmić moje ulubione gołąbki. Pamiętasz zapewnie, zacny mój przyjacielu, jak chętnie na głos mój przylatują, z jaką ufnością siadają mi na ramionach, na głowie, lub wesoło w około mnie krążą. Djanka, ta piękna charcica, która cię zawsze z taką radością witała, zobaczywszy mnie zaczęła skakać radośnie i spłoszyła lękliwe ptaszęta. Pogroziłam Djance, kazałam jéj leżeć spokojnie, i znów przywołałam do siebie mych skrzydlatych przyjaciół: lecz zaledwie zajęły swoje ulubione miejsca, zerwały się przestraszone i uleciały w powietrze. Musiałam być bardzo zamyślona, kiedy nie słyszałam nadchodzących, jednak ktoś stał za mną, widziałam dwa cienie rysujące się na bruku, jeden większy i nieruchomy, drugi mniejszy i ciągle się poruszający... Zadrżałam. „To on, pomyślałam, tak, to on!“ i wzruszona, zmięszana nie śmiałam odwrócić głowy. Tymczasem, pani de Ferjeux zbliżyła się do mnie po cichu, jedną ręką wzięła mnie pod brodę, drugą podniosła szerokie rondo okrągłego kapelusza, a zwracając się do niego, (gdyż to on był w istocie) rzekła: A co! mój piękny panie, czy nie prawdę mówiłam?

Tak mnie zmięszała ta napaść niwecząca od razu wszelkie moje zamiary, że jednego słowa nie mogłam przemówić. Ze wstydu i gniewu zarumieniłam się po same uszy, łzy zakręciły mi się w oczach, zdawało mi się że wszystko koło mnie kręci się w kółko, pragnęłam skryć się choćby pod ziemię.

Margrabia zbliżył się do mnie z głębokim ukłonem, i przemówił dźwięcznym i pełnym poszanowania głosem: Sądzę że pani zbyt dobrze znasz panią de Ferjeux, aby cię jéj żarty obrażać mogły; wyznaję jednak, że czasem posuwa je zadaleko.

Co odpowiedziałam? nie wiem, pamiętam tylko że starałam się coś powiedzieć i że wyrazy zamierały mi na ustach; szczęściem, pan de Lestang był tak grzeczny że nie spojrzał na mnie w téj chwili, schylił się do leżącéj u mych nóg Djanki, głaskał ją, pociągał lekko za uszy, i wychwalał jéj piękność; tymczasem ojciec nadszedł, wszyscy weszli do domu, a ja korzystając z tego schroniłam się do mego pokoju. Tam rzuciwszy się na krzesło, zasłoniłam twarz rękami i gniewając się na los, myślałam o owéj gwiaździe którą widziałam we śnie ścigającą mnie wszędzie, i rozrządzającą mojem życiem. Nie długo jednak przezwyciężyłam smutek i niezadowolenie, odzyskałam dobry humor, a nawet ubierając się, roześmiałam się kilka razy, przypomniawszy sobie jakie układałam plany, jak majestatycznie dumną miałam przybrać postawę dla upokorzenia mego przeciwnika. „Czem kto wojuje, od tego ginie, powiedziałam, nie

chcę przybierać żadnéj miny, pozostanę sobą, nie zważając co z tego wyniknąć może.“

Kiedy zeszłam do salonu, pani de Ferjeux już odjechała, ojciec zaś pokazywał margrabiemu swoje archeologiczne zbiory. Mówią, że im szczerzéj chcemy być naturalnemi tym trudniéj to nam przychodzi, sądzę jednak że musiałam odzyskać zupełną swobodę w ruchach i obejściu, gdyż w pierwszem na mnie spojrzeniu pana de Lestang, postrzegłam pewne zadziwienie, jak gdyby trudno mu było poznać mnie, i przyznam się że mu za to szczerze byłam wdzięczną. Zresztą o tyle tylko zwracał na mnie uwagi o ile grzeczność wymagała; przypatrywał się z wielkiem zajęciem okazywanym mu skarbom starożytnéj sztuki, wydawał o nich zdanie, nie jako uczony, ale jako człowiek światowy, który wiele widział. Nemezys największe uzyskała pochwały, zdawało się że nie może się dosyć napatrzeć na nią.

— Moje drogie dziecię, rzekł do mnie ojciec, Nemezys zachwyciła pana de Lestang; powiada że nie zdarzyło mu się widzieć posągu tak wykończonego, tak wysoką posiadającego wartość.

— Sądzę że pod tym względem każdy zgodziłby się ze mną, odpowiedział margrabia, i zaczął popierać swoje zdanie uwagami i spostrzeżeniami, po których łatwo było poznać znawcę, posiadającego gust wykształcony i trafny rzut oka. Ojciec mój nie posiadał się z radości, jak gdyby został uniesionym do siódmego nieba, każde słowo margrabiego zatwierdzał potakującem skinieniem głowy.

— Ależ doprawdy! prawdziwym jesteś znawcą, rzekł w końcu, warto abyś się uczył po grecku.

Jestem tylko prostaczkiem, odpowiedział margrabia, ale sądzę że natura obdarzyła mnie wrodzonem poczuciem piękna, nie chcę się uczyć, gdyż tym sposobem straciłbym przyjemność odgadywania... i myślenia się dodał z uśmiechem; a w każdym razie odgadywać mniéj więcéj trafnie i silnie chcieć, dodaje to życiu wartości i zajęcia, jak gdyby ktoś naprzykład dosypał pieprzu do jakiéj mdłéj potrawy.

Przyznaj sam, mój zacny przyjacielu, że mogłam być zupełnie zaspokojoną, teorja o potrawach i pieprzu nie mogła mi zawrócić głowy.

Pan de Lestang wyjął z kieszeni pugilares i ołówek i zabierał się do zdjęcia szkicu z posągu, lecz ojciec wstrzymał go za rękę mówiąc: Margrabio, ubliżasz bogini; mogłaby sądzić że już chcesz ją pożegnać, ja zaś mam nadzieję że jeszcze nie raz ją zobaczysz, skoro kilka dni zamyślasz zabawić w tych stronach.

Napróżno rzucałam na niego błagające spojrzenia, chcąc mu dać poznać że zanadto był gorliwym, nie spostrzegł tego, a co więcéj, prosił margrabiego aby został na śniadaniu. Pomyślałam sobie: ojciec znikł, pozostał tylko archeolog, całkiem zajęty swym ulubionym przedmiotem. Pan de Lestang nie dał się długo prosić, zdawało się jakby chciał okazać że mu dobrze w naszym domu. Przy śniadaniu był wesoły, opowiadał nam swoje podróże, a opowiadał bardzo dobrze, mówił płynnie i jasno, dźwięcznym i łagodnym głosem, czasami tylko ożywiał się nagle, podnosił głos i z przyciskiem wymawiał niektóre wyrazy, wtenczas brwi jego marszczyły się lekko, a ciemno błękitne oczy błyszczały ogniem. Był to jakiś podmuch namiętności, pomimowolnie wydobywający się z jego duszy: po chwili powstrzymywał się i spokojnie mówił daléj.

Wstając od stołu ojciec mój rzekł:—Po naczyniach koléj na księgi, pójdźmy obejrzeć bibliotekę.

— O! co teraz pewny jestem, że mnie pan chcesz upokorzyć, ale uprzedzam zawczasu że tylko co do oprawy mogę wydać zdanie.

Poszedł za ojcem, oglądał wszystko, i z największą uprzejmością słuchał wszelkich objaśnień.

— Jakież to nieocenione skarby! rzekł, zapewnie posiadasz pan katalog?

— Niekompletny, odpowiedział mój ojciec, wykończenie odkładam od roku do roku. Starzeję się widocznie, zleniwiałem, zobojętniałem na wszystko co się nie tycze mego ulubionego zajęcia. Spojrzyj pan na górne półki, prawie wołają aby je oczyścić z kurzu, ale cóż, nie mam odwagi powierzyć ulubionych moich książek staraniom służącego, sam zaś nie mam czasu. Życie tak krótkie...

Jak widzę, ta pomiędzy nami zachodzi różnica, powiedział pan de Lestang, że pan zbyt jesteś zajęty abyś mógł dokończyć spisu swoich zbiorów, ja zaś tak wiele mam wolnego czasu że z łatwością mogłem ułożyć katalog méj biblioteki; jest to spuścizna po przodkach, trochę wprawdzie uszkodzona przez szczury, ale jeszcze rzeczywistą posiadająca wartość. W tym roku pierwszy raz przepędziłem zimę w Lestang, i nie wiem, czy to z nudów, czy też przez zamiłowanie do rzeczy trudnych, prawie niepodobnych do wykonania, przedsięwziąłem stoczyć ze szczurami walkę o moje książki, i bez niczyjéj pomocy ułożyć katalog porządkiem przedmiotów. Osądź pan sam ile tam musiałem nastrzelać bąków, może nie raz wstąpiłem w ślady owego jegomości, co to pomiędzy dziełami medycznemi, zamieścił *Traité des fluxions* Newton'a.

— O! nie wierzę temu, odezwał się mój ojciec, powiedziałeś nam i dowiodłeś margrabio, że masz dar odgadywania.

— W końcu, mówił daléj, dokonałem zamierzonego dzieła, a co więcéj polubiłem to zatrudnienie. Czy nie zechcesz pan doświadczyć moich zdolności, i mianować mnie na kilka dni swoim pomocnikiem? Najprzód otworzymy okna, potem wejdę na te schodki, i po jednéj zniosę na dół wszystkie te wielkie księgi. O! nie lękaj się pan, przysięgam, że się z niemi będę obchodził z największem uszanowaniem. Pan ze swéj strony, korzystając z téj sposobności, sprostujesz i uzupełnisz spis książek. A więc daléj, do roboty! Za kilka dni wszystko będzie skończone, a mnie sprawi to wielką przyjemność, jeśli zostawię po sobie pamiątkę w Louveau.

Ojciec opierał się bardzo długo, nie chcąc nadużywać grzeczności swego gościa lecz margrabia pokazał że umie równie dobrze chcieć jak odgadywać, wziął z krzesła płucienny płaszcz od kurzu, włożył go na siebie, przysunął schodki i zabrał się do roboty.

(d. c. n.)